

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 15

NIEDZIELA 1 SIERPNIA 1945

Cena 3d.

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

REN CZY MEN?

ZAGADNIENIE: CO ZROBIĆ Z Niemcami po wojnie, jest obecnie jednym z najbardziej dyskutowanych problemów. Opinie są z natury rzeczy bardzo podzielone.

Większość jednak zabierających głos w tej sprawie zgodna jest, że nie można pozostawić w samym sercu Europy zwarzonego bloku z górą 70 milionów Niemców. Nawet pisarze, zaliczani do grup t.zw. "dobrych Niemców," niejednokrotnie występują jako rzecznicy podziału terytorialnego Rzeszy. Tak naprzykład p. Stern-Rubarth, w książce swej p.t. "Exit Prussia" proponuje wyłączenie Prus z Rzeszy, a sferderowanie ich z Polską i Czechosłowacją.

Co do pomysłów wprowadzania pruskiego konia trojańskiego do federacji narodów Europy Środkowej, to wystarczy chyba powiedzieć, że ludy te nie po to od setek lat walczą o swe istnienie z wykwitem ducha germańskiego—Prusami—aby teraz dopuszczały je do swej wspólnoty państwowej.

Ale przyznanie, że Rzesza Niemiecka nie jest niepodzielną jednostką — jest w każdym razie, bardzo cenne.

Przy wszystkich dyskusjach na temat podziału Rzeszy wysuwa się jako argument okoliczność, że wszelkie próby rozbitcia jednostki Niemiec po pierwszej wojnie światowej zawiodły.

Argument ten jednak traci na wadze po bliższej nieco analizie.

Jedność niemiecka — tryumf pruskiej idei państwowej — mogła być podważona pod warunkiem stworzenia odpowiednich warunków politycznych i w odpowiednim klimacie. Klęska wojenna Niemiec, nie będąc wyzyskana w pełni przez Aliantów, nie przeniknęła do świadomości mas jako wyraz bankructwa pruskiego militarystyki. Umożliwiło to Hitlerowi zaszczerpiecie masom idei klęski-przypadku (w przeciwstawieniu do klęski-bankructwa) przez propagandę sloganu o "ciosie sztyletem w plecy."

Pozatem trudno było Aliantom, tworząc gdzieindziej państwa narodowe, odmawiać dobrodziejstw tej zasady tylko Rzeszy Niemieckiej. Dziś Niemcy przez podział Jugosławii i w ogóle brak poszanowania dla jednostki etnograficznej innych narodów, same odebrały sobie prawo powoływania się na zasadę niepodzielności swego terytorium plemiennego.

Półowiczne i nieśmiałe próby, podjęte po 1918 roku, spaliły na panewce, między innymi z tego powodu, że linie podziału wybrano zgoła fałszywie.

Sięgające gdzieś aż do tradycji królestwa Lotara, strategią podyktowane projekty francuskie, zmierzające do stworzenia niepodległej Nadrenii, zgóry skazane były na niepowodzenie, nie mając głębszego uzasadnienia ani w historii, ani w geografii.

Utrzymano tylko na pewien czas niepodległą Austrię, kadubową pozostałość Monarchii Austro-Węgierskiej, twór, nie mający żadnych widoków samodzielności politycznej, czy gospodarczej, a więc będący najpodatniejszym terenem dla propagandy wielko-niemieckiej.

Nie można sobie już dziś pozwolić na powtarzanie tych błędów.

Należy szukać innych rozwiązań, wykorzystując zarówno przeszłe doświadczenia, jak również dostrzegając się do ducha i potrzeb chwili.

"Podobnie, jak można naukowo stwierdzić, że w Północnych Chinach są złoża naftowe — pisał G. K. Chesterton w "The End of the Armistice" — tak można stwierdzić, że w Północnej Europie są złoża trucizny. Nie jest ściśle nazwać je: Prusy. Lepiej prosto powiedzieć: Pycha. To nie jest naród — to jest herezja. Jest coś obcego w Europie, czego Europa nie może strawić, ani też zniszczyć." Zastanówmy się przeto, czy nie można Prus izolować, wydzielić, a przez to utrudnić im oddziaływanie na resztę Niemiec.

Dziś, gdy ideał państwa narodowego przestał być ideałem wyłącznym, gdy coraz częściej i coraz konkretniej myślimy o budowaniu zespołów, opartych na pokrewieństwie interesów i wspólnoty cywilizacyjnej, winniśmy z tego samego punktu widzenia rozpatrzyć i zagadnienie terytorialnego ukształtowania ziem niemieckich.

Niemcy dzielą się, można powiedzieć, organicznie na dwie części: północ i południe.

Północ, terytoria położone na północ od Menu, można dla uogólnienia powiedzieć: Prusy — to obszary ciężące geopolitycznie ku Morzu Północnemu i Bałtykowi, religijnie przeważnie — protestanckie, grawitujące duchowo ku Berlinowi.

Obszary na południe od linii Menu, położone w zlewisku Dunaju, to kraje w przeważającej większości katolickie, naturalnie ciężące bardziej ku basenowi

Morza Śródziemnego. Do Sadowy (1866) widziały one swój ośrodek polityczny i kulturalny w Wiedniu, nie w Berlinie, żywiąc do Prus głęboko zakorzoną niechęć i uprzedzenie.

Linia Menu nie jest ani przypadkowa, ani konwencjonalna.

Wyznacza ona dość dokładnie zasięg podbojów rzymskich, jak również stanowi granicę religijną.

Dzieląc Niemcy w ten sposób, tworzymy dwa państwa, liczące po 30 kilka milionów mieszkańców, mające podstawy do samodzielnej egzystencji gospodarczej,

państwa jednolite religijnie, o podobnym obliczu cywilizacyjnym.

Pomysł odradzenia dawnej Monarchii Naddunajskiej, nawet w demokratycznej formie Federacji, czy też Związku Dunajskiego, są odradzeniem dawnych form, które już nie raz nie zdały egzaminu życia, a przeciwko którym ludy tego obszaru, z Czechami na czele, walczyły przez całe pokolenia.

Podział, proponowany wyżej, — można go nazwać podziałem "organicznym" — daje jeszcze jedną korzyść o charakterze pedagogicznym.

Jeżeli chce się wychować naród niemiecki na przyszłego członka wspólnoty europejskiej, to trudnym i przedłużymy sobie to zadanie, z natury swej ciężkie i skomplikowane, pozwalając Prusom dalej zatruwać pychę i militarystycznym całą Rzeszę Niemiecką. Poza tym wychowanie, jak wiadomo, daje zawsze lepsze wyniki, jeżeli przeprowadzane jest w mniejszych, bardziej dobranych i wyrównanych grupach. Nie trzeba chyba dodawać zaś, jaką grupę należałoby tu uznać za bardziej zaawansowaną.

MARUT

GDĄŃSK I PRUSY KSIĄŻECE

(KILKA UWAG)

W MIARĘ JAK WYPADKI wojenne wchodzi w końcową fazę decydujących rozstrzygnięć, gdy zwycięzcy i zwyciężonych można już przewidywać.

się również jasne, że dzisiejsi Alianci po odniesieniu zwycięstw uniemożliwią każdemu te metody walki na przyszłość. Ostatnio jesteśmy świadkami prób wpro-

które nie mają dostępu do morza. Względy etnograficzne zdecydowały, iż Gdańsk nie został przyłączony do Polski (tak to przynajmniej było interpretowane wówczas w opinii światowej).

W okresie przed obecną wojną Gdańsk coraz bardziej zraszał się ze swym zapleczem, mimo olbrzymich wysiłków niemieckich, by przeszkodzić Polsce w korzystaniu z tego portu. Nawet po wybudowaniu w Gdyni drugiego portu — Gdańsk nie tylko nie tracił nic ze swego przeznaczenia, ale nawet rozwija się jeszcze bardziej. Obroty portu gdańskiego w latach 1913 — 25 wyniosły około 2 milionów ton, w roku 1937 przekraczają 6 milionów ton. Mimo więc sztuczności decyzji traktatowych, Gdańsk był już przed wojną 1939 roku częścią składową organizmu gospodarczego Państwa Polskiego. Biorąc powyższe pod uwagę, trzeba stwierdzić, że ofiarowywanie Polsce Gdańska w zamian za Lwów czy Wilno, jest nie poważnym podejściem do zagadnienia, gdyż Gdańsk należał de facto do tego samego organizmu co i wszystkie inne miasta Państwa Polskiego.

Prusy Wschodnie, mimo bezpośredniego sąsiedztwa z Gdańskiem, stanowią zupełnie odmienne zagadnienie. Historycznie jest to kraj — pokrewnych Zmudzinom i Litwinom, — Prusów, którzy ulegli germanizacji, zapoczątkowanej z całą bezwzględnością przez Zakon Krzyżacki. Ostatni mistrz krzyżacki, Albrecht Hohenzollern w roku 1525 uzyskuje aprobatę króla polskiego Zygmunta I, na zamianę Prus Wschodnich na księstwo świeckie, poddane jako lenno, zwierzchnictwu króla polskiego. Podstępna polityka Hohenzollernów, wykorzystując pełne zaufanie Polski do możliwości zgodnej współpracy, doprowadziła nie tylko do całkowitego uniezależnienia się Prus Książęcych w roku 1702, ale również do zmywu przeciw Polsce z innymi sąsiadami i do rozbioru Polski.

Po pierwszej wojnie światowej prowincja wschodnio-pruska pozostaje przy Rzeszy Niemieckiej. W skład tej prowincji weszła — oprócz dawnych Prus Książęcych — również Warmia (z miastami Elbląg, Malborg i Braniewo), która przed rozbiorem Polski nie wchodziła w skład Prus Książęcych, ale była po prostu częścią Rzplitej. Decydowały tu, jak i we wszystkich sprawach po pierwszej wojnie światowej, względy etnograficzne. W ten sposób pobita Rzesza Niemiecka, obezwładniona militarnie nad Renem, utrzymała, jakby dla zachęty, teren umożliwiający stworzenie bazy wypadkowej do Środkowej i Wschodniej Europy.

W pierwszym okresie powojennym Prusy Wschodnie są wielkim ciężarem dla Niemiec, tak jak były zresztą i przedtem. Mimo dużych zasiłków otrzymywanych z Rzeszy, Prusy Wschodnie upadają gospodarczo, ludność emigruje masowo na Zachód.

Po zerwaniu klauzuli rozbrojeniowych traktatu wersalskiego, Prusy Wschodnie wracają do swej roli jako "bazy wypadkowej" na Wschód. Od roku 1934 ożywiają się wschodnio-pruskie garnizony; odświeża się stare fortyfikacje i

buduje nowe; lotniska i port królewski wzmagają swój ruch. Można powiedzieć, bez obawy popełnienia błędów, że Prusy Wschodnie w rękach niemieckich to najlepszy barometr wojenny — gdy się ożywiają i rozwijają, jest to pewną oznaką, że niemiecki plan agresji wszedł w fazę realizacji.

Rolę swoją w obecnej wojnie Prusy Wschodnie spełniły bardzo dobrze, ułatwiając bardzo poważnie napad na Polskę, pozwalając na szybkie przerzucenie 12 dywizji na wschodni brzeg środkowej Wisły; były i są wysuniętą podstawą zaopatrzenia w wojnie rosyjsko — niemieckiej; są i będą do końca tej wojny, choć się mało o tym mówi, jednym z nielicznych ośrodków przetworzenia w obronie, najmniej narażonych na bombardowania lotnicze.

Prusy Wschodnie, w dzisiejszej swojej postaci, są więc bazą wojenną dla imperializmu niemieckiego, kierującego się na wschód, jak również mogą być taką samą bazą dla imperializmu rosyjskiego zmierzającego na zachód. Ponadto posiadanie Prus Wschodnich przez jedno z tych mocarstw zmusza drugie z nich do kontrakcji i utrzymywania stałego pogotowia zbrojnego. Prusy Wschodnie stracą swój charakter bazy wojennej tylko w rękach mocarstwa niezainteresowanego w podboju Europy, względnie po oddaniu ich na teren kolonizacyjny narodów sąsiadujących tj. polskiego i litewskiego.

Drugim jeszcze warunkiem neutralizacji Prus Wschodnich jako bazy wojennej jest "odgermanizowanie" tego terenu. Przeniesienie ponad półtora miliona ludności z Prus Wschodnich do Niemiec jest operacją poważną, ale i konieczną dla zapewnienia trwałości pokoju i pozabawienia narodu niemieckiego mrzonek o "lebensraum'ie" — odbieraniu ziemi innym narodom. Sądzę, że dla jednostek będzie to nawet mniej bolesne niż dzisiejsze hitlerowskie przetrzymywanie rodzin niemieckich między obcych, boć przecież będą przeniesieni do własnego gniazda rodzinnego, gdzie znajdą rodaków a nawet krewnych.

Bez pretensyj do ustalania jakiegos jednego rozwiązania sprawy Prus Wschodnich, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę czytelników na sprawę oddania prowincji tej na tereny kolonizacyjne dla Polski i Litwy. Już bowiem obecnie zresztą południowa część tego kraju zamieszkała jest w znacznej mierze przez ludność polską, północną — przez litewską (patrz: mapa etnograficzna na stronie angielskiej). To rozwiązanie też byłoby dla obu narodów realną rekompensatą w ziemi za straty poniesione w działaniach wojennych, straty ogromne, na skutek bezwzględnej, czteroletniej już eksploatacji przez wojenną machinę niemiecką. Byłoby ono wreszcie dobrą lekcją wychowawczą dla Niemców, którzy przez cały ciąg swej historii stosowali zasadę odbierania ziemi innym narodom i bardzo niesłusznie w tym jedynie widzieli cel istnienia narodu i państwa.

Dla Polski w szczególności byłoby to rozwiązanie przywróceniem prawa do pełnego korzystania z Bałtyku, co zostało narodowi polskiemu siłą odebrane przy końcu osmnastego wieku.

Z polskich pamiątek w Gdańsku



Kaplica króla Jana III Sobieskiego

gdy trzeba ustalać warunki przyszłego życia pokojowego, — można zaobserwować ciekawe zjawisko zmiany poglądów i wysuwanie wątpliwości w wielu sprawach, które na początku wojny były jasne i bezsporne. Do takich spraw należy zagadnienie zabezpieczenia interesów Polski na Bałtyku. Odnosi się czasem wrażenie, że wielu ludzi na świecie zapominało, iż pierwsze strzały w tej wojnie padły na Wolno Miasto Gdańsk z okrętu Schleswig-Holstein, że armia gen. Küchlera, zorganizowana w Prusach Wschodnich, jeszcze przed wyruszeniem przesażona na niekorzyść Polski możliwości obronne naszych najżywniejszych centrów, ze stolicą państwa włącznie. W pierwszych miesiącach po opanowaniu terytoriów Polski przez niemieckie siły zbrojne, a nawet jeszcze w czasie walk na Bałkanach było jasne, że Niemcy najpierw, okrażają swoje przyszłe ofiary, stwarzają sobie dogodną bazę wypadkową, a następnie w krótkim uderzeniu niszczą. Wydawało

wadzenia innych zasad, na których miałyby się oprzeć przyszły porządek w Europie. Pani Kormiejczuk, żona wiceministra spraw zagranicznych Związku Sowieckich Republik Radzieckich, sugeruje opinii Aliantów zasadę sztucznego przesuwania granic państwowych. Spotykamy również szereg głosów w prasie alianckiej, proponujących mechaniczne łączenie szeregu państw w związki, których trwałość mogłaby zagwarantować jedynie siła. Celem mego artykułu jest nie polemika z tego rodzaju propozycjami rozwiązań, a jedynie zwrócenie uwagi czytelnika na stan faktyczny rozpatrywanych zagadnień, bowiem decyzje, powzięte bez poznania tych zagadnień, mogą kryć w sobie zaczątki przyszłych niepokojów.

Gdańsk jako t.zw. Wolne Miasto został wydzieleny traktatem wersalskim z obszaru Rzeszy Niemieckiej, gdyż jego zadaniem jest obsługiwanie zaplecza polskiego oraz innych krajów Europy Środkowej, jak Czechosłowacja i Węgry,

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

HISTORYK AMERYKAŃSKI O UPADKU RZPLITEJ W XVIII WIEKU

BYŁO NIEWĄTPLIWIE SZCZEGÓLNYM zbiegiem okoliczności, że w okresie ubiegłej wojny oraz konferencji pokojowej r. 1919 miała Polska w gronie zagranicznych znawców spraw wschodnio-europejskich, kilku wybitnych oraz wypróbowanych przyjaciół, którzy zabierając głos w sprawie polskiej nie kierowali się tylko względami "taktycznymi," ani nie ulegali wewnętrznym wahaniom, tylko widzieli prawdę i prawdę wypowiadali. Takich przyjaciół miała Polska, zwłaszcza wśród publicystów oraz polityków francuskich, którzy albo znali Polskę, albo nie znając jej, doceniali jej rolę w Europie i chcieli wiedzieć, tak jak Clemenceau "silną, bardzo silną Polskę."

Na terenie Wielkiej Brytanii była Polska mniej znana i rozumiana, ponieważ związki trytykijskie z kontynentem europejskim, a zwłaszcza z tą jego częścią, w której leży Polska, były mniej ścisłe, aniżeli związki Francji. Trzeba było wielu jeszcze lat, zanim Anglia zbliżyła się do tych zagadnień i do Polski. Ale i dzisiaj jest jeszcze wiele do zrobienia, o ile chodzi o lepsze zrozumienie spraw polskich oraz spraw Europy środkowo-wschodniej — i o patrzanie na nie nie przez pryzmat chwilowej koniunktury politycznej, ale widząc w nich to, co jest w nich istotnie i trwałe: klucz do pokoju w Europie.

Amerika, chociaż znajduje się poza Europą, związana jest licznymi i wciąż odnawiającymi się węzłami ze wszystkimi zakątkami starego kontynentu. Tym tłumaczy się może, iż sprawy polskie znalazły w ciągu ubiegłej wojny wiele zainteresowania na terenie Stanów Zjednoczonych, co wyraziło się w pamiętnej akcji na rzecz Polski ze strony prez. Wilsona. Jest też rzeczą charakterystyczną, że spod pióra Amerykanina pojawiła się najbardziej gruntowna i najbardziej poważna praca o Polsce, jaka kiedykolwiek została do dzisiaj napisana przez nie Polaka.

Jest to książka Roberta Howarda Lord'a profesora Harvard University p.t. "Drugi podział Polski" ("The Second Partition of Poland"). Książka ta została wydana w r. 1915 jako praca habilitacyjna młodego historyka, niestety już nie żyjącego, który interesował się sprawą polską i który bezpośrednio przed poprzednią wojną przestudiował archiwalia państwowe i zbiorów w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, a także archiwalia polskie, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, etc. Prof. Lord był bowiem lingwistą i znał także język polski.

We wstępie do swojej pracy, przedstawiającej dramatyczny przebieg wysiłków Polski, w okresie jej "wielkiego sejmu" — którego celem miało być uratowanie zagrożonej niepodległości, — daje autor szerokie tło "sprawy polskiej." Wskazuje on przytem, że sprawa ta odegrała decydującą rolę w historii nowoczesnej Europy, i porównuje ją pod tym względem do sprawy turecką, zaznaczając wszakże istotne różnice, niestety na niekorzyść Polski, w przebiegu historii obu "spraw." Analogia bowiem zachodzi raczej w pierwszym okresie: "W obu wypadkach chodziło o utrzymanie istnienia oraz integralności potężnego, lecz rozkładającego się państwa. . . . W obu wypadkach sasiadujące mocarstwa stały dążyć do mieszania się oraz do powiększenia się jego kosztem, podczas gdy opresja religijna, konieczność przywrócenia porządku oraz potrzeba utrzymania równowagi służyły jako pretekst dla agresji. W obu wypadkach jedyną gwarancją dla zagrożonego państwa była wzajemna zazdrość wielkich mocarstw."

Tylko — jak dodaje autor — "dla rozmaitych przyczyn, katastrofa, która zagrażała obu, Turcji i Polsce, uderzyła najpierw w to drugie państwo. Przez rozbiory z r. 1772, 1793 i 1795 r. państwo polskie zostało unicestwione. Ta jednak drastyczna próba rozwiązania nie położyła końca kwestii polskiej, zmieniła ona tylko zupełnie jej charakter. Odtąd stała się ona problemem podbitego oraz rozdzielonego narodu, zmierzającego do odzyskania wolności i jedności w obliczu trzech najpotężniejszych monarchii wschodniej Europy. W tej formie sprawa polska była najtrudniejszą i najbardziej skomplikowaną z zagadnień narodowościowych, z jakimi miała do czynienia reszta stulecia."

Ważność sprawy polskiej, w jej rozwoju od XVIII w., dla stosunków politycznych Europy polegała — zdaniem Lorda — na tych przemianach, jakie dokonały się na jej terenie na skutek upadku Polski, trzeciego państwa co do rozmiaru na tym kontynencie, większego aniżeli Niemcy czy Francja. "Jako rezultat podziałów, Rosja poprzednio tak daleka i w znacznej mierze odcięta, jak długi Polska była silna, od połączeń z Zachodem, rozszerzyła się daleko w głąb Europy Środkowej, na odległość dwustu mil od Berlina i Wiednia. Terytoria, które uzyskała ona wówczas od Polski, dzisiaj zawierają ludność prawie równą liczebnie Francji. . . ."

Jednocześnie zaś poprzez zabory, dokonane na Polsce, ziemie Hohenzollernów po raz pierwszy mogły zostać zjednoczone i zaokrąglone, czyniąc ich rozrzucone posiadłości zwartym i obronnym państwem." I — jak dodaje Lord — "jeżeli nabytki te były niezbędne dla konsolidacji Prus, zatem rozbiór Polski i powstanie zjednoczonych Niemiec pozostają ze sobą w ścisłym związku."

Szukając wyjaśnienia dla upadku Polski, zgadza się Lord ze zdaniem Bobrzyńskiego, że głównym jego powodem był "władny i szkodliwy system rządu." Inne wady były zdaniem jego natury drugorzędnej i były do znalezienia w innych państwach europejskich starego reżimu, które jednak przez to nie zatraciły swego istnienia.

Wnikając w przyczyny tych wad strukturalnych, odnajduje je Lord w skostnieniu oraz degeneracji w Polsce pewnego systemu państwowego, który w swoim czasie był rozpowszechniony w całej Europie i dla którego nauka niemiecka stworzyła pojęcie "Ständestaat." Jak zauważa Lord "prawie wszystkie osobliwości ustroju polskiego mogą być wyprowadzone z zasad oraz tendencji Ständestaatu i wszystkie one znajdują analogie w innych krajach na tym samym stopniu rozwoju." Prof. Lord przypominając, że nawet "liberum veto," często uważane za "wylączną i najbardziej monstrualną instytucję dawnej Polski, mogącą znaleźć swoje wytłumaczenie tylko w narodowym braku zdrowego rozsądku lub tłumaczoną przez innych jako przeżytek słowiańskiego anarchizmu" — również wywodzi się z parlamentaryzmu średniowiecznego.

Lord znajduje analogiczną instytucję w Korteżach królestwa Aragonii, gdzie dla zapadnięcia decyzji wymagana była zgoda nie tylko każdego z czterech stanów, ale również każdego przedstawiciela tych stanów w Korteżach. Jeszcze podobniejsza instytucja istniała w tonie Korteżów Kastylii, gdzie każdy szlachcic mógł sprzeciwić się uchwale tradycyjną "lo dissent" — co dokładnie odpowiada polskiemu "nie pozwalam."

Jak wskazuje jednak Lord, w innych państwach stanowych, nastąpiła z czasem supremacja korony nad stanami, względnie wszystkie stany razem zdobyły sobie przewagę nad koroną. Natomiast w Polsce "jedna klasa zdobyła sobie przewagę zarówno nad koroną jak nad innymi klasami."

Po streszczonym wyżej wstępie, Prof. Lord wskazuje z kolei na początkową, względnie korzystną dla Polski koniunkturę w przedniu drugiego rozbioru, kiedy Rosja uwikłana była w wojnę z Turcją a potem ze Szwecją i kiedy następcą Józefa II w Austrii, Leopold II, wyraźnie sprzyjał próbie Sejmu Czteroletniego, podjętej celem uzdrowienia państwa polskiego. Z tymi wydarzeniami zbiegają się plany polityczne Prus, które chwilowo mogły być wykorzystane przez polityków polskich, zwłaszcza że za Prusami stała Anglia i Pitt, który chciał wówczas wciągnąć Polskę do "systemu federatywnego," t.j. do trójprzymierza Anglii, Holandii i Prus, zwróconego przeciw Rosji. Ceną tego "uległomowania" Polski miały być pewne ustępstwa ze strony Polski na rzecz Prus, o które Anglia zabiegała.

Nagle koniunktura się odwraca. Pitt nie może na wewnątrz przezwyciężyć opozycji, na której czele stoi Fox (który później, kiedy Pitt będzie zwolennikiem polityki "appeasement" wobec Rosji, stanie się gorącym zwolennikiem przymierza z Polską) i pod naciskiem opinii, zastraszonej widmem dalekiej wojny w przedniu bardziej popularnej wojny z Francją, wycofuje się z gry okrążającej Rosję. Prusy, zawiędzone w rachubach na współpracę Anglii oraz rozgoryczone odmową Polski ustąpienia Gdańska i Torunia, a przytem zaniepokoione możliwością uzdrowienia się wewnętrznego Polski, szykują się do zdrady, pomimo że świeżo zawarły z Polską przymierze. Rosja zwycięża Turcję oraz odnosi częściowe sukcesy w wojnie ze Szwecją — i czuje się na siłach aby "ukarać" Polskę za jej dążenie do niepodległości, przy pomocy niewiernego sojusznika pruskiego. Wreszcie umiera życzliwy Polsce cesarz Leopold, zaś tego następcą, Franciszek II, całkowicie jest pochłonięty sprawami francuskimi i gotów jest powrócić do haniebnej polityki Marii Teresy i Kaunitza z r. 1772.

Przed wszystkim ciąży jednak nad sprawą Polski Rewolucja francuska, która paraliżuje Francję, jako mocarstwo europejskie. Przytem straszak "jakobinizmu" daje Rosji moralny pretekst do obalenia reform Sejmu Czteroletniego, pomimo że reformy te są przeciwnieństwem "jakobinizmu" francuskiego.

Przedstawiliśmy ten przebieg dramatu polskiego z lat 1787-1793, przechodzi Lord do

charakterystyki nowej zbrodni 2-go rozbioru w r. 1793. Charakterystykę tę zaczyna od przeciwstawienia go 1-mu rozbirowi, który miał przynajmniej pewne wytłumaczenie — na tle moralnej atmosfery XVIII w. — w wewnętrżnych stosunkach Polski.

"Sytuacja jednak jest odmienna gdy chodzi o Drugi Rozbiór. Zbrodnią bowiem, za którą Polacy mieli wówczas zostać ukarani, była ich próba narodowej regeneracji. Drugi Rozbiór był odpowiedzią ze strony sąsiednich mocarstw na próbę Sejmu Czteroletniego w kierunku zreformowania konstytucji, przywrócenia niepodległości narodu oraz odzyskania przez Polskę właściwego miejsca wśród państw europejskich." Stąd, zdaniem Lorda, patriotyzm Polaków mógł znaleźć pewne pocieszenie, a równocześnie dodatkowy motyw dla gorczy — w tezie ludzi 3-go Maja, w ich apologii, że Polska upadła "bez żadnej winy ze swej strony, nie dawszy sąsiadom najmniejszej przyczyny do zemsty lub wrogości, w momencie właśnie, kiedy przygotowała wszystko to, co było potrzebne dla jej szczęścia."

Oceniając politykę ludzi 3-go Maja, przyznaje Lord, że wysiłek Sejmu Czteroletniego skończył się niepowodzeniem wobec rozbiorów oraz unicestwienia państwa polskiego. "Ale materialnie jedynie powodzenie lub zawód nie jest najwyższą miarą do oceny takiego wysiłku, pozostaje kryterium moralne. Gdyby wielkie mocarstwa anektowały całe terytorium Polski w r. 1772 . . . jest rzeczą możliwą że imię polskie i narodowość polska również by zginęły. Po dwudziestu jednak latach nowa era zajaśniała i Polska nie upadła w momencie swej najgłębszej degradacji, lecz wtedy właśnie, gdy zaczęła ona wydobywać z siebie nowe życie oraz wykazywać najwyższy patriotyzm oraz energię."

Na poparcie tego twierdzenia przypomina Lord szlachetny charakter przywódców Sejmu Czteroletniego, entuzjazm społeczeństwa, konstytucyjność Trzeciego Maja, wysiłek wojskowy Polski w r. 1792 i następnie walkę Kościuszcza o wolność w r. 1794, które przyniosły tę nieocenioną korzyść że, "dostarczyły narodowi zapas duchowych skarbów, które pozwoliły mu żyć i zachować wiarę w przyszłość."

W ostatecznym więc sądzie nad polityką Sejmu Czteroletniego, który miał do wyboru pomiędzy wątpliwą próbą całkowitego poddania się w zależności od Rosji celem uratowania pozorów państwowości, oraz inną próbą, której dokonał, sięgając po rzeczywistą niepodległość, Lord dochodzi do wniosku że "Patrioci r. 1788 dobrze zasłużyli się swojemu Krajowi. Nie zdolali uratować państwa polskiego . . . zdolali jednak uratować narodowość polską oraz życie duchowe swego narodu, co jest zresztą ważniejsze."

JERZY KUNCEWICZ

SŁOWO

(URYWEK Z WIĘKSZEJ CAŁOŚCI)

SŁOWO, KTÓRE PRZYCZYNIŁO SIĘ POTĘŻNIE do niebawłej w dziejach świata kariery człowieka, było kiedyś najściślejszym odpowiednikiem uczuć i pragnień. Pozorna abstrakcyjność słowa, napełnionego treścią uczuciową, przy wypowiedzianiu dawała maksimum jednoznaczności jego z naszym stanem psychicznym. Zmienione formy życia, usuwając skutek działania z pola widzenia działającego, zwiększyły dystans między słowem a człowiekiem. Skomplikowane formy społeczne, fetyszizm polityczny i społeczny, tworzą nowe pojęcia, które zamalują słowo organiczne — twór krystaliczny. Powoli zamiera słowo ciepłe, wywołujące szybki obieg krwi, słowo, pełne treści osobistej. Słowo się automatyzuje. Obok wyrazów, wywołujących jeszcze dreszcz, istnieją setki, czy tysiące szablonów dźwiękowych, które ani u wypowiedziającego, ani u słuchacza nie powodują żadnego odruchu

sprzeciwu, czy aprobaty. Wygłaszanie, czy odbiór słów przestaje dla mówiącego i dla słuchającego być wysiłkiem. Zanik oporów, brak wysiłku podkreślają fakt, iż mowa przestaje być narzędziem świadomości. Tracimy kontakt ze słowem, ono się dematerializuje. Coraz częściej odnosimy wrażenie, iż nasi rozmówcy lub my sami, jesteśmy nieinteligentnymi uczniakami, którzy recytują wyuczone zdania, nie zdając sobie sprawy z ich treści. Tysiące form i treści narządów w każdym słowie. Rozszerzający się krąg poznania i wzrastający zasięg stosunków ze światem zewnętrznym doręczają nowych znaczeń wyrazom staruszkom, zacierając ich wartość pierwotną. Słowa: stół, pies czy miłość — mieszczą w sobie mnożące się stale tysiączne kształty stołów, tysiączne odmiany psów, setki rodzajów miłości. Obok elephantiasis pojęć, dewastującej treści wewnętrznej słowa i niszczącej jego związek

zamykanie nieogrodzonych parków. . . .

— Wiem, wiem . . . — uśmiechnąłem się pobłaźliwie, — może być także i z pewnych praktycznych względów korzystne. Podobnie i peruka sędziowska może niezaszpeciwić od zanieczyszczenia mądrą, lecz łysą, częstokroć, głową znakomitego znawcy prawa . . . Ale, pomimo to, drogi mój przyjacielu, nie dajmy się zbici z tropu pozorami. Bo wszystkie te racjonalne, sensowne pożytki, które z tradycją ubocznie mogą się wiązać, niczem są wobec tych korzyści nieobliczalnych, zasadniczych, którymi darzy nas właśnie jej "bezsensowność." Zauważ bowiem tylko: zachowanie obyczaju, który sam rozum dyktuje, jest, właściwie mówiąc, aktem zrzekania i nie zawiera w sobie jeszcze żadnego uczuciowego, moralnego stosunku do zagadnienia. Wszak nawet najskrajniejszy bolszewik rewolucjonista będzie jałw w dalszym ciągu żupę byłą, o ile, oczywiście, nie dojdzie w końcu do tego, że już w ogóle nie będzie miał nic do jedzenia. Dopiero taka tradycja, której brak logicznych uzasadnień, którą bez szkody można porzucić w każdej chwili, jest tradycją prawdziwą, bo jej zachowywanie jest wyrazem istotnej czi dla przeszłości. Dopiero z taką tradycją czujemy głębszy, serdeczny związek, bo jej utrzymywanie nie wypływa z zewnętrznych konieczności, lecz jest wynikiem naszej własnej decyzji, naszych własnych gustów i przywiązań. W takiej tylko tradycji przejawia się twórcza cnota pokory, szanowania u przodków nie jedynie tego co rozumiemy, ale i tego nawet, czego racjonalne motywy nie wydają się nam już tak oczywiste. I tylko taka tradycja stwierdza wolę ciągłości dziejowej, jest tą siłą błogosławioną, pożądaną, co nie pozwala spaść się społeczeństwom i narodom, utrzymuje, wśród chaosu zmian ciągłych, ich osobowość. . . .

— Ależ — zawołał z przerwaniem mój przyjaciel — to, co wychwalasz tak, to po prostu mumifikacja, skostnienie. . . . Przy takich cnotach, jakie głosisz w tej chwili, grozi światu i narodom zastój zupełny. . . .

— Zastój, zastój . . . — powtórzyłem w zamyśleniu, w tej chwili już bez cienia żartobliwości — Czy uważasz, że w czasie huraganu najstraszliwszego, trąby powietrznej, rozstrząskującej okręt na kawałki, istotnie najpilniejszą troską marynarzy winno być — unikanie niebezpieczeństwu ciszy morskiej? . . . J. R.

ALEKSANDER JANTA

MELDUNEK O SYTUACJI

Był wcale dobry ten pobyt
wynajców na ziemiach Francji:
jak na kłesę — to prawie dobrobyt,
jak na dom — zawsze chronił od wroga!
Był sądzić bez arogancji:
jak za piecem u Pana Boga.

Aż nastał czas przesładowań,
aż się skończyła sielanka;
w obliczu aresztowań,
polowania na ludzi
i podziemnego czynu,
inaczej brzmi Warszawianka
na głuszonyj fali Londynu,
obojętnych lekkiem przebudzi
i doberze im się do skóry
wieść męki i męstwa kraju,
co się okrył krwi bratniej kurzem,
a na który patrzyli z daleka i z góry.

Choć niepokój przeszedł do wycieczki
i przeniknął nasze myślenie,
choć sen jest podszuty tchórzem
jak nieczyste czysze szumienie,

patrzmy losowi w oczy,
znając nagrodę — i cenę,
niczem nas nie zaskoczy
przeznaczenie, gdy wejdzie na scenę.

Bo już odtąd codzienność wycieczna
żadnej myśli o nim nie zatrze;
w każdym myśl pokutuje tajna
wszystkie inne swym tchnieniem wyparła,
każdy dzwonek, pukanie do drzwi
(trzy stuknięcia, albo gong w teatrze)
mogą przynieść fatalną wiadomość —
i kurtyna już się rozdarła
i już wszedł tajemniczy jegomość,
podnoszący znacząco brwi:
co nam powie? co wie? co wyjawi?
o najbliższych towarzyszach sprawy,
tylko o tym mówią w meldunku,
tylko tego jesteśmy ciekawi:
wczoraj jeszcze był przeciw z nami,
dziś go w nocy zabrali podstępem,
zakutego między żandarmami —
nie ma na to żadnego ratunku.
Szczęgoly przychodzą strzępem,
ale nie traci się słów

i sprawa już zatłwiona.
Jutro będzie niebezpieczne znów
dla każdego na posterunku.
Może ty? może ja? może ona?

Tylko czasem oczy wilgotne
mówią czyjaś nieobecność głuchą
i dtonie podane twarzędzie,
w których jest to najbardziej istotne
choćby żalem bełpotnym gardzi
gdy straconych wylizca na ucho,
choćby nic się nazewnątrz nie zmienia
gdy mówimy ściszym głosem.

Oto w ogniu dwa przeciwne światy —
dolewamy do ich ognia olej
cierpliwości naszej i cierpienia,
może przedzie mieszcząc się wytrawi
co się rozrosło w nas kłesę,
co dotąd płacze i krwawi
odgrodzony ścianą milczenia
od żyjących już dzisiaj zwycięsko. . . .

Ale przyjdzie i nasza kolej.
styczeń 1943.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 15

SUNDAY, AUGUST 1st, 1943

Price 3d.

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

THE RHINE OR THE MAIN?

THERE IS A GOOD DEAL OF DISCUSSION now on the subject of what is to be done with Germany after the war, and naturally there is a great clash of opinion on this point. However, the majority of those who take part in these discussions are unanimous in the opinion that a solid bloc of 80,000,000 Germans cannot be left intact in the heart of Europe.

Even writers who are included in the group of so-called "good Germans" often favour a territorial division of the Reich. For instance, Mr. Stern-Rubarth, in his book *Exit Prussia*, suggests the exclusion of Prussia from the Reich and her federation with Poland and Czechoslovakia. Of course this idea is tantamount to introducing a Trojan horse into the federation of the nations of Central Europe, and the Poles and the Czechs have not fought Prussia, this truest child of the Germanic race, for hundreds of years in order to admit her now into their new Commonwealth. But Mr. Stern-Rubarth's admission that the German Reich should be split is of great value.

Whenever the partition of the Reich is being discussed, it is argued that all attempts to break the unity of Germany after the first world war failed. However, when more closely analysed, this argument appears to be less convincing. German unity — this triumph of Prussianism — could have been broken if adequate political conditions had been created. The military defeat of Germany was not, however, exploited by the Allies, and thus the German masses were not conscious of the bankruptcy of Prussian militarism. Thus Hitler convinced the masses — by talking of a "stab in the back" — that Germany's collapse was accidental and not the result of the bankruptcy of all her ideals. Furthermore, it was difficult for the Allies, who created national states elsewhere, to refuse the benefits of these principles to Germany alone. Today, through the partition of Yugoslavia and through her lack of respect for the ethnographic unity of other nations, Germany has forfeited the right to the integrity of her own ethnographic territory.

The half-measures adopted after 1918 ended in failure, partly because the lines along which Germany was to be divided were wrongly chosen. The French plans, dictated by strategic considerations only, which aimed at the creation of an independent Rhineland, were doomed to failure from the outset, because they did not correspond either to historical or geographical needs. The tradition of the kingdom of Lothar in the early Middle Ages, the only one to which they could appeal, was obviously too weak and remote to be a basis for such a new and artificial political structure.

The Allies maintained for some time the independence of Austria, a rump of the old Austro-Hungarian Monarchy, a state which had no chance of political or economic independence and which was, therefore, the ideal terrain for pan-German propaganda.

These mistakes must not be repeated today. Other solutions must be found, in which both past experiences and present needs will be fully taken into consideration.

"Just as it is possible to prove scientifically that there are oil wells in North China," wrote G. K. Chesterton in *The End of the Armistice*, "so it is possible to prove that there are wells of poison in North Europe. It is not correct to call them Prussia. It is better to call them Pride. Prussia is not a nation, it is a heresy. Prussia is an alien body in Europe, which Europe cannot either digest or destroy." Let us see therefore whether Prussia could be isolated and separated from the Reich and thus her opportunities of influencing the whole of Germany curtailed.

Today ethnographical states are no longer an exclusive ideal. More and more often we hear of concrete plans to

establish States or blocs of States, based on similar interests and a common civilization. We should examine from this point of view the territorial problems of Germany.

Germany is naturally divided into two parts, north and south. The north is composed of the territories lying roughly to the north of the Main, which may be called Prussia for simplicity. This area gravitates to the North and Baltic Seas, its population is mostly Protestant, and Berlin is its centre.

The territory to the south of the Main

belongs to the drainage area of the Danube; its population is predominantly Catholic, and it gravitates to the Mediterranean. Up to the Battle of Sadowa in 1866 its political and cultural capital was in Vienna, not in Berlin, and anti-Prussian tendencies are still very lively there. The Main line is not accidental or conventional. It follows rather closely the further limit of the ancient Roman Empire and roughly forms a religious frontier line to this day.

If Germany was divided along this line, two states would be created, each of

more than 30,000,000 inhabitants, which would both have a basis for economic independence, which would both be religiously uniform and each have a civilization of its own.

The restoration of the former Hapsburg Monarchy, even in the democratic form of a federation or Danubian Union, would be, on the other hand, a rebirth of old forms, which have already failed and against which the nations of this area, the Czechs in the first place, have fought for generations.

The division along the Main gives one

more pedagogic advantages. If Germany is to be re-educated so as to become a member of the future European community, this task, difficult and complicated by its very nature, will be made yet more difficult and longer by allowing Prussia to poison the whole of Germany with her arrogance and militarism. Furthermore, education gives always the best results where it is carried out in smaller groups of more and less advanced pupils. There is no need to add which of the two Germanies is from our point of view more advanced.

MARUT

EAST PRUSSIA AND DANZIG

WHILE THE WAR IS ENTERING its final stage and it is possible to foresee the alignment of victors and vanquished, and one can proceed with the

favourable bases and then destroys them by a short and sharp blow. It seemed that the Allies would make it impossible for anyone to renew these methods of

role as the harbour of its Polish hinterland and of other countries of Central Europe which, like Czechoslovakia or Hungary, had no direct access to the sea. Ethnographic considerations were responsible for the fact that Danzig was not incorporated into Poland (this at least was the explanation given to the public).

Before the present war, Danzig's ties with this hinterland were constantly growing in spite of all the German efforts to hamper Poland in the use of this port. Even after the building of a second Polish port in Gdynia, Danzig not only lost nothing in importance, but continued to grow. The turnover of the port of Danzig amounted to some two million tons a year between 1913 and 1925, and in 1937 it exceeded six million tons. Thus, in spite of the artificial solution of the Peace Treaty, Danzig formed a part of the Polish economic system before the war of 1939. If this is taken into consideration one must reach the conclusion that the exchange of Wilno or Lwow for Danzig is just a huge joke, because, before the war, Danzig was as much part and parcel of the Polish economic system as all other Polish towns.

East Prussia is a completely different problem. From an historical point of view, this country was the seat of Prussian tribes akin to the Samogitians and Lithuanians, who were Germanized ruthlessly by the Teutonic Knights. The last Grand Master of that Order, Albrecht von Hohenzollern, obtained the permission of the King of Poland, Sigismund I, to convert East Prussia into a secular dukedom subject to the sovereignty of the King of Poland (1525). The perfidious policy of the Hohenzollerns exploited the short-sighted Polish trust and led not only to the complete independence of this dukedom in 1701, but also to a plot of Prussia and other neighbours of Poland against her and to the partitions of Poland.

After the first world war, East Prussia remained part of Germany. This province included now, in addition to the old ducal Prussia, also the Ermland (with the towns of Elbing, Malbork and Heilsburg), which before the partitions of Poland was not a part of ducal Prussia, but a Polish province. Ethnographic considerations determined this problem, as all other frontier problems after the first world war. Thus the defeated Reich, militarily powerless on the Rhine, maintained a territory which could be made into a base for attack on Central Eastern Europe, as if to incite her to take this course.

During the first few years after the war, East Prussia was a great burden for Germany, as in past ages. In spite of large subsidies from the Reich's exchequer, East Prussia was in a state of economic decay and her people emigrated en masse westwards.

When Germany denounced the disarmament stipulations of the Treaty of Versailles, East Prussia resumed her old role of a bridgehead to the east. Since

1934 the East Prussian garrisons were strengthened, the old fortifications were repaired and new ones built, and traffic increased on the airfields and in the harbour of Königsberg. One may say that East Prussia in German hands is the best barometer of war: whenever it shows a quickened pace and economic progress, it is a sure sign that German plans of aggression are maturing and entering the phase of realization.

East Prussia fulfilled her role in the present war very well, and she greatly facilitated the attack on Poland by making it possible to throw in twelve divisions on the east bank of the Vistula; she is the advance supply base in the German-Russian war, and she is and will be, up to the end of this war, one of the safest areas for war industries which are there least exposed to air raids.

In her present form East Prussia is a war base for German imperialism directed against the East, and it can be such a base for the western advance of Russian imperialism. The possession of East Prussia by either of these two powers forces the other one to take proper precautions and increase its armaments. East Prussia will cease to be a war base only when it belongs to a power not aiming at the conquest of Europe, or if it is turned into a colonization terrain for the adjoining nations, Polish and Lithuanian. Even now, large parts of the province are inhabited by the population belonging to these two races, Poles in the south, Lithuanians in the north (see the map on this page).

The "degermanization" of East Prussia is a pre-condition of the permanent neutrality of this province. The transfer of over one and a half million people from East Prussia to the Reich is a serious but necessary operation for assuring a lasting peace and forcing the German nation to forget its dreams of *lebensraum* and depriving other nations of their land. I think that this operation will be less painful for the individuals concerned than the present Nazi method of settling whole German families in the midst of alien races, because they will be transferred to their own homeland, where they will find countrymen and relatives.

Though I do not claim that the solution suggested by me is the only one possible, I should like to add a few words about the possibility of making East Prussia a colonization territory for Poland and Lithuania. This solution would be a real compensation for the losses which these two nations have sustained during the actual hostilities and four years of ruthless exploitation by the German war machine. It would be a lesson for the Germans, who, throughout their whole history, have applied the policy of seizing the lands of other nations and very unjustly saw in it the only purpose of the existence of nations and states.

For Poland this solution would mean full access to the Baltic of which she was deprived in the late eighteenth century.



The map of East Prussia, showing the territories inhabited by the Polish and the Lithuanian populations.

On the back page: A chapel in Danzig, built by King John III Sobiński, after his victory at Vienna (1683)

framing of future peace conditions, a curious phenomenon can be observed, namely that doubts and misgivings are put forth with regard to problems which, at the beginning of the war, seemed obvious and not controversial. One of these problems is the securing of Poland's interests in the Baltic area. Sometimes one cannot help thinking that many people have forgotten that in this war the first shots were fired by the Schleswig-Holstein on the Free City of Danzig and that General Küchler's army organized in East Prussia had foredoomed to failure Poland's chances of defending her most vital areas, including her capital.

It was obvious immediately after the conquest of Poland by the German Forces and again during the campaign in the Balkans that Germany first encircles her future victims by securing

warfare after their victory. Now we witness an attempt to set forth new principles as a basis for the future order in Europe. Mrs. Kornijczuk, the wife of the Vice Minister for Foreign Affairs of the Union of Socialist Soviet Republics, suggests the principle of artificially removing frontier lines to the public opinion of allied countries. In the press of the United Nations there are many suggestions of mechanically including a number of States in larger blocs, which could be made lasting only by brute force. I do not wish to argue with these suggestions, but only to stress the actual state of some of the problems concerned, as ignorance of facts can lead to wrong solutions, which in turn may be the seed of future conflagrations.

The Free City of Danzig was separated from the Reich by the Treaty of Versailles in order to be able to fulfil its

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

AN AMERICAN HISTORIAN ON POLAND

BY A STRANGE COINCIDENCE THERE WERE among the experts on Central and Eastern European affairs who advised the Peace Conference of 1919 several men who knew Poland intimately and were not swayed by "tactical considerations" or expediency, but spoke the truth frankly. Poland had several such friends among the French writers and politicians, who either knew the country and appreciated its importance, or — like Clemenceau — realized that it was in the interest of Europe to have a "strong, very strong, Poland" — even though they knew little of Polish national affairs.

The number of such people in Britain was naturally restricted, for the British had not before 1919 taken much interest in the part of the continent in which Poland is situated and knew little about it. Many years were needed to increase the number of students of Central European and Polish problems. But even today much remains to be done. Very few people in Britain know the problems of Central Europe sufficiently well to view them in the light of permanent, basic principles of policy, rather than in accordance with the vagaries of the diplomatic situation. Fewer still realize that Central Europe holds the key to European and therefore world peace.

America, although geographically remote, is bound by many ties with all parts of the continent. That is perhaps why Poland was the subject of considerable interest in the United States during the last war and the liberation of Poland was specifically included among President Wilson's Fourteen Points. It is also noteworthy that what is probably the best and most valuable book about Poland by a non-Pole was written by an American.

POLISH PRESS REVIEW

In "SKRZYDLA" ("Wings"), the periodical of the Polish Air Force, an Englishman, R. C. Cobb, writes:

"There is no nation in Europe that has suffered more severely than Poland; there is no nation in Europe that has had more misfortunes in the course of the last two hundred years than Poland; there is no place in the world that has been more unfortunately situated geographically than Poland; there is no people in Europe that has had to be subjected to a degree of mental and physical oppression equal to that delivered out as part of a deliberate policy to the Polish people; there is no people in the world that has been so systematically made victim of a method of economic starvation as the Polish people.

All this is common knowledge, so common, in fact, that too many are inclined to take it for granted, for the degrees of violence and abomination witnessed in the course of this war have passed all previous standards and have blunted the sensibilities, humanity and, alas, in some cases, the credulity of many of us. There is such a thing as a satiation of horrors, and the days when small-scale punitive measures undertaken by the Sultan's Government against its Bulgarian subjects could send shivers of horror throughout the length of the British electorate are, temporarily, past; the Germans have set such standards of cruelty and barbarism that the public conscience of the free countries is no longer capable of appreciating their full implications or comprehending their everyday application to ordinary individuals, save in the dramatized form canned in Hollywood and appreciated dispassionately from the comforts of the leopard-skin seats of an 'Odeon.' Our sensibilities are saturated; we have too often lost contact with realities, and as ordinary British people it is not easy for imagination to keep in line with the intensity of suffering of our Polish allies. It is a natural but dangerous tendency to think only in terms of our own realities, of our own domestic 'choses vues et choses vécues,' with the consequence that we place too much store on numbers, on statistics, on percentages, on mere size—we live too much in an incomplete and unreal world of 'Great Powers,' while forgetting the peoples, the flesh and blood of our ancient and sorely tried Continent."

And, referring to the tragic death of General Sikorski, the author adds:

"Despite the campaigns of certain interested or misguided persons and journals to persuade us that 'small nations were a nuisance' and that salvation lay in a return to the policy of Alexander's Holy Alliance (disguised, of course, under more up-to-date and 'progressive' titles), the existence of General Sikorski, his words and his deeds, reminded us of realities, of our debts and our loyalties—and our true interest."

From one of our English readers we received these lines as a tribute to the late Prime Minister of Poland:

*Our gallant Soldier, Statesman and Friend
Spent his life for Poland's Cause.
Staunch Ally, on whom all could depend;
SIKORSKI, Great Champion, fought for
CHRISTIAN LAWS.*

D.F.M.F.

It is "The Second Partition of Poland" by Professor Robert Howard Lord, of Harvard University. It was published in 1915 as the doctor's thesis of a young historian of great ability, who had carried out shortly before 1914 thorough research in the archives of Vienna, Berlin and St. Petersburg, as well as the Polish archives of Warsaw, Cracow, Lwow, etc. Prof. Lord was a brilliant linguist and he knew Polish well. His premature death was a great loss both to American learning and to Poland.

In the introduction to his work, the author presented the dramatic endeavours of Poland at the time of the "Great Parliament" (1788-1791), which tried to save menaced independence. Prof. Lord outlined the Polish problem on a wide background of contemporary Europe, pointing out its similarity with the problem of Turkey. He nevertheless enumerated also points of difference, which rendered the situation more unfavourable to Poland. Both problems—Turkish and Polish—played a decisive part in modern European history. The analogy was most marked in the earlier period: "In both cases the problem was that of maintaining the existence and integrity of a vast but decrepit State. . . . In both cases the neighbouring powers were constantly tempted to interfere and aggrandise themselves; while religious oppression, the duty of restoring 'order' and the need of preserving the 'balance' of power served as ever-ready pretexts for aggression. In both cases the chief safeguard of the menaced State was the mutual jealousy of the great Powers. For various reasons the catastrophe which threatened both Turkey and Poland overtook the latter country first. By the Partitions of 1772, 1793 and 1795 the Polish State was annihilated. That drastic attempt at a solution did not end the Polish Question, but it altered its character completely. Thenceforth the problem was that of a conquered and dismembered people attempting to regain its liberty and unity in the face of the three strongest monarchies of Eastern Europe. In this form the Polish Question has been the most difficult and perplexing of the 'national' problems with which the past century has had to deal."

The importance of the Polish question, in the course of its historical development since the eighteenth century, consisted—according to Lord—in the changes in the European balance of power caused by the disappearance of the third largest state on the continent, bigger than either France or Germany. "In consequence of the Partitions, Russia, hitherto remote and largely isolated from the West by a powerful Poland, expanded far into Central Europe, reaching within two hundred miles of Berlin and Vienna. The territories which she then obtained at the expense of Poland are inhabited today by a population almost as numerous as that of France. . . ."

At the same time "the conquest of Polish lands enabled the Hohenzollerns for the first time to unify and consolidate their lands, making their dispersed possessions a compact and strategically strong state." Prof. Lord adds that since these acquisitions were indispensable for the consolidation of Prussia, the Partitions of Poland and the rise of a unified Germany are clearly connected with each other.

Seeking to account for the causes of the downfall of Poland, Lord accepts the view of Bobrzynski, who stated that it was due to a "defective and detrimental system of government." The other causes were, according to him, secondary in nature and could be found in many other European countries of the old order, which nevertheless did not lose their independence.

Analysing the structural defects of the Polish system of government, Prof. Lord came to the conclusion that they were mainly due to the stabilization in Poland of a certain political system which used at one time to be current throughout Europe and which was described by German scholars as "Ständestaat." Lord observes that practically all the peculiar features of the Polish system originated from the Ständestaat and that they were all known in other countries at the corresponding stage of their evolution. Prof. Lord remarks that even the "Liberum veto" which is sometimes mentioned as the unique and most peculiar feature of the old Polish system, was quite common in medieval parliaments—and was therefore not exclusive to Poland or to the Slavs.

Prof. Lord discovered a similar rule in the constitution of the kingdom of Aragon, where a decision became valid only with the approval of the four "estates" and of every single member of the Cortes. The same custom existed also in old Castile, where every nobleman could object to a decision of the Cortes, by saying "lo dissent"—which is the exact equivalent of the liberum veto.

In other States based on a class system, however, the Crown eventually achieved supremacy over the "estates," or all the "estates" together achieved predominance over the Crown. In Poland, on the other hand, one class achieved leadership over both Crown and the other classes.

After the introductory remarks summarized above, Professor Lord turns to describing the comparatively favourable position of Poland on the eve of her Second Partition, when Russia

was entangled in a war with Turkey, and later also with Sweden, and the successor of Joseph II of Austria, Leopold II, clearly sympathized with the attempts of the Polish Diet aiming at the reconstruction of Poland's constitution. To this should be added the plans of Prussia, which could then be taken advantage of by Polish politicians, the more so that behind Prussia stood England and Pitt, who wanted to include Poland in his "Federative System" as he called it, that is to say in the alliance of England, Holland and Prussia directed against Russia. The price of the support thus given to Poland was to be some concessions on the part of Poland in favour of Prussia, which England discreetly urged.

But suddenly the whole position changed. Pitt could not overcome the objections of the Opposition, which was then headed by Fox (who later, when Pitt was himself favouring a policy of appeasement with regard to Russia, became a firm supporter of the alliance with Poland), and under the pressure of British public opinion, which feared a distant war on the eve of a far more popular war against France, he abandoned his attempts to encircle Russia. Prussia, who was then disappointed of her hopes of an alliance with England and furious at Poland's refusal to cede Danzig and Torun, and also afraid of the possibility of Poland's internal regeneration, prepared her betrayal in spite of the fact that she had just signed an alliance with Poland. Russia defeated Turkey and scored a partial success in her war with Sweden, and she felt strong enough to "punish" Poland, with the help of her unfaithful ally, for her attempts at recovering independence. Lastly, Emperor Leopold, who was friendly to Poland, died, and his successor, Francis II, was completely immersed in French affairs and ready to return to the shameful policy of Maria Theresa and Kaunitz in 1772.

But the most potent factor which affected the fate of Poland was the French Revolution which, at its outset, paralysed the influence of France as a European power. Also the Jacobinist boggy gave to Russia a moral pretext for destroying the reforms of the great Polish Diet, in spite of the fact that these reforms were the very antithesis of the programme of French Jacobinism.

After his description of the course of the Polish drama between 1787 and 1793, Professor Lord goes on to characterize the new crime of the Second Partition of 1793. He begins his description by contrasting this Second Partition with the First, which, against the background of the moral atmosphere of the eighteenth century, could find some sort of justification in the internal conditions of Poland. He says:

"But, with the Second Partition, the case is different. The crime for which the Poles were then punished was that of an attempt at national regeneration. The Second Partition was the reply of the neighbouring powers to the effort made by the Four Years Diet to reform the constitution, recover the nation's independence and to restore Poland to its proper place among European states."

Hence, in Professor Lord's opinion, Polish patriotism could find some consolation and also an additional motive for embitterment in the thesis set up by the men of the Third of May in their apology that Poland fell "without any fault on her side, without having given her neighbours the slightest cause for revenge or hostility, just at the moment when she had prepared all things necessary for her happiness."

In assessing the policy of the men of the Third of May, Professor Lord admits that the efforts of the Four Years Diet ended in failure in view of the Partitions and of the disappearance of the Polish State. But he goes on: "But material success or failure is not the highest standard for judging such an effort: there remains the ethical criterion. If the great Powers had annexed the whole of Poland in 1772, the world would have said that the Poles deserved their fate and . . . it seems probable that the Polish name and Polish nationality would also have perished. Twenty years later, however, a new era had dawned and Poland fell, not at the moment of her deepest degradation, but just when she was beginning to put forth a new life and to show her greatest patriotism and energy."

In support of this opinion Professor Lord quotes the lofty character of the leaders of the Four Years Diet, the generous enthusiasm of the people, the efforts of the Polish Army in 1792, and the new struggle for liberty under Kosciuszko in 1794. "These things, he says, brought this inestimable advantage, that they furnished the nation with a treasure of spiritual goods upon which it could live and maintain its faith in itself and its future."

In passing his final judgment on the policy of the Four Years Diet, which had to choose between an attempt of doubtful value—complete subordination to Russia in order to save the appearances of national existence—and an attempt to recover true independence (which was made), Professor Lord reaches the conclusion that "the patriots of 1788 deserved well of their country. They did not succeed in saving the Polish State . . . but they did succeed in saving Polish nationality and the spiritual life of their people, which was, after all, more important."

Remarks

TRADITION

"DO YOU WANT PROOF OF THE strength of tradition in England?" I said half joking, half in earnest, to my friend, a Captain in the Armoured Corps, who, being an engineer, despised everything that is not the last word in technical progress. "Do you want me to explain to you what is the very essence of tradition? Here is an example taken directly from life. As I live close to Kensington Gardens, I can observe and admire it almost every day with my own eyes. The high iron railings of these gardens, like those of the adjoining Hyde Park, have been removed long ago for scrap. Only a few gates and wickets have been left, out of regard for their artistic merit or historic value. But though everyone can enter the parks from the street, every day at the same hour these gates are locked as of old. Every day at dusk the porters, rattling their keys, lock and bolt all the entrances, and at dawn they reopen the gates of the non-existent railings with the same reverence."

"But this is senseless," impatiently replied my friend.

"And that is why it is a TRADITION," I replied with dignity. "Have you not noticed that you are describing as traditional only the things which are 'senseless'; that is to say, which have no logical or rational explanation? We don't say that we traditionally eat soup with a spoon and the joint with a knife and fork, though in doing this we follow the immemorial practice of our forefathers, because the abandonment of this practice and the use of a fork to eat soup would not be a practical innovation. But we consider the wigs of the English judges part of tradition, though they are something much more recent than spoons and knives. We do not say that we traditionally wear warmer clothes in the winter and lighter ones in the summer, though this was being done in pre-historic times, but we spoke of the traditional Polish square military cap, though it was introduced into our army only in the eighteenth century. . . ."

"This cannot be so," murmured the Captain of the Armoured Corps, clearly embarrassed by my arguments. "Things done to no purpose at all cannot last, and I am certain that on closer investigation this closing of the gates of unrailled parks. . ."

"I know, I know," I smiled superciliously. "even the closing of unrailled parks can be useful for some practical reasons. Similarly, the wig of a judge can protect against cold the wise, but, alas, often bald, head of a great lawyer. But, my dear friend, let us not be fooled by appearances. Because all these rational and sensible advantages which may be accidentally derived from tradition are nothing in comparison to the incalculable and fundamental advantages afforded by the very 'senselessness' of tradition. Indeed, the maintenance of customs dictated by reason itself is simply an act of common sense and does not imply any moral or sentimental attitude. Even the most extreme Bolshevik revolutionary will continue to eat his soup with a spoon, provided of course that he does not bring about such a state of affairs in which he will have nothing more to eat. Only tradition, which has no logical basis and which can be abandoned at any time without practical disadvantages, is a true tradition, because its continuance is an expression of true reverence for the past. Only such a tradition goes deep into our hearts, because its maintenance is not the result of outside necessities but is due only to our own decision, to our own tastes and attachments. The great, creative virtue of humility is apparent only in the traditional reverence for those customs of our forefathers, the rational basis for which are no longer obvious to us. Only such a tradition confirms the will to historical continuity. It is the blessed and powerful force which keeps together the communities and the nations and maintains their personality in the midst of the chaos of continual changes. . . ."

"But," cried my horrified friend, "you are simply praising to heaven mummification and ossification. With the virtues you are extolling now a complete stagnation would threaten the world and the nation."

"Stagnation," I repeated thoughtfully, this time without a trace of joking. "Do you think that during an appalling hurricane, when tidal waves are wrecking their ships, the sailors should have no other worry than to avoid the dangers of dead calm at sea?"

J.R.

JERZY KUNCEWICZ

WORDS

(FRAGMENT FROM A BOOK)

WORDS, WHICH HAVE CONTRIBUTED immensely to mankind's unparalleled career in the history of the world, were at one time the most precise expressions of our feelings and desires. Words which, though apparently abstract, corresponded to physical and psychological realities, gave us an adequate means of self-expression. But the changing forms of life, which are removing the effects of our actions from the plane of observation, are augmenting the distances between the word and man. Complex social forms and political and social fetichisms are creating new conceptions which blur the organic word. In addition to words which still quicken the pulse, there are thousands of empty words which do not provoke any real response, positive or negative, from the speaker or from the listener. The speech-making activity is weakening. The uttering of or the listening to words is ceasing to demand any effort. The disappearance of resistances and the lack of effort are making speech less and less an instrument of consciousness. We are losing contact with the word, which is becoming dematerialized. Manifold forms and meanings are growing round every word. The widening radius of knowledge and the growing range of relations with the outer world are adding new meanings to old-established expressions, thereby dimming their original sense. The words "table," "dog," "love" contain a constantly growing multitude of thousands of shapes of tables, hundreds of breeds of dogs and hundreds of varieties of love. These words, therefore, are coming to contain less and less the meaning of table, dog or love. "Emperor," what a powerful and awe-inspiring word. Yet today it may be merely a signature to the decisions of others. "Secretary," an innocent word, but the Secretary of the Executive of the Communist party can gamble with the lives of men as much as any Emperor in history.

We are drifting away from the sources of speech. The grandest truths of history are more and more losing their meaning for us. Ever more mechanically we skim over columns of print contained in thousands of volumes, forming them into words, sentences and pictures. These words, sentences and pictures are becoming less and less real, defined and visible. A flood of words printed, recited, whispered and sung, rages around us, becoming all the time less and less effectual. Our minds mechanize these sounds and respond to them with mere reflexes, or dismiss them in silence. All speech is becoming colourless and empty since it is losing that conscious effort which alone can

keep us in touch with the world about us. It is becoming necessary to find unusual formulations in order to produce any effect at all. Even the desire for simplicity of language advocated by prominent individuals is rather a sign of resignation than a proof that they are able to express their whole minds clearly in this way. Words which are new-comers and describe new objects and phenomena, mostly of a technical character, speak the loudest. Such words, if connected with widely known phenomena, contain plastic images. But their fate is short-lived. They pass into history together with the phenomena in which they originated, or they suffer the fate of the other words and acquire manifold meanings. Little by little whole battalions, regiments and divisions of such words are accumulating. With time they perish or become mummified in our minds. This accelerating process of mummification and dematerialization of words is rotting our psychology. We are living in the suburbs of life, further and further from the struggle with our environment and unaware of the effects of our actions.

LETTER TO THE EDITOR

Dear Sir,
May I point out to you that the English translation of the second section in the report of the Polish Catholic Conference's First Committee does not quite correspond with the ideas expressed in the Polish sentence? I am responsible for the wording of it and I endeavoured to mention expressly the human person, giving also the best translation I was able to make of its ancient definition: "rationalis naturae individua substantia." The point is not without a certain interest for Catholic philosophers, as St. Thomas drew a sharp distinction between the person and the individual, this distinction being much used and abused by some French writers in recent years. I would not like my British colleagues to think that any Polish Catholic or philosopher is not yet aware of it.

The same remarks apply to the sections 5 and 12 of the report (First Committee).

Yours sincerely,
I. M. BOCHENSKI, O.P.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Herts